

## “Flaw (less) Opowiedz mi to, o czym marzysz”

Powrót do Morton był dla Jose trudną decyzją. Uczucie, które żywiła do Chejs’a nie osłabło. Stała ponownie w miejscu, w którym cztery lata temu rozstała się z chłopakiem, darząc go uczuciem nie do opisania. Wiedziała, że Valeri jest w domu. Nim skierowała się do swojego domu musiała przywitać się z przyjaciółką.

- Cześć Val. Mogę wejść?- zapytała nie pokazując jak bardzo się cieszy, że ją widzi.

- O Boże! Josie! Jak tęskniłam! – krzyknęła Valeri rzucając się dziewczynie na szyję. - Jest jeszcze jedna osoba, która tęskni bardziej niż ja.

- Tak, wiem, dlatego przyszłam najpierw do ciebie. Zrobimy mu niespodziankę.

- Pewnie, jaki jest plan?

- Taki... - złapała krótki oddech i zaczęła tłumaczyć. Kończąc zapytała:

- To jak zgadzasz się?

- Oczywiście! - powiedziała patrząc na nią z podziwem.

Dziewczyny umówiły się na siódmą wieczorem. Zastanawiała się, czy Chejs się ucieszy gdy ją zobaczy? A może ma już nową dziewczynę?

Minęło pół godziny, gdy skompletowała całą garderobę. Wybrała krótką, niebieską sukienkę, czarne sandały na obcasie i makijaż taki sam, jak ten, który miała na pierwszym sylwestrze z Chejsem. Pamiętała, że mu się podobał. Teraz zadzwoniła do niej Val mówiąc, że za trzydzieści minut widzą się pod restauracją. Wchodziła niepewnie. W środku siedzieli wszyscy: Archer, Ethan’a, Val i oczywiście Chejs. Weszła do środka po cichu. Podeszła do Chejs’a i dotknęła go w ramię. Natychmiast się obrócił i wstał.

- Josie? O Boże jak ja za tobą tęskniłem! - Wziął ją w ramiona i zanim zdążyła się odezwać, mocno ją objął.

-To wy idźcie - powiedziała Valeri mrugając do Chejs’a. – Zatem, do jutra?

- Do jutra! – rzucił radośnie Chejs łapiąc dziewczynę w ramiona i wybiegając z lokalu.

Jechali chwilę... Gdy samochód się zatrzymał, zrozumiała gdzie są. Znów byli w latarni, gdzie spędzili ze sobą tyle czasu. Gdy weszli do środka, chłopak usiadł nie mogąc uwierzyć, że, nic się tu nie zmieniło przez te cztery lata. Nadal też doskonale pamiętał, jaką torturę uwielbiała jego dziewczyna. Łaskotki... Wspomnienie wywołało uśmiech na jej twarzy, dlatego nie przestawał, a ona śmiała się w taki uroczy sposób.

Siedzieli tak przez całą noc rozmawiając i śmiejąc się. Nie było łatwo wrócić w to miejsce, zwłaszcza po rozstaniu, które bolało. Cudem udało jej się nie popaść w depresję. Z zadumy wyrwał ją śmiech chłopaka.

- Muszę ci coś powiedzieć, Chejs. Proszę pamiętać, że jestem twoją... - przerwała, żeby znaleźć odpowiednie słowa. Jak miała mu powiedzieć, że matka chce, żeby wyszła, za jakiegoś młodego biznesmena.

- Moja matka... ona chce, żebym... - przerwała, gdyż nie dała rady mu powiedzieć.

- ..., że mam wyjść za mąż za jakiegoś biznesmena.

Patrzył na nią, czując jak jej ciałem wstrząsają łkania.

- Spokojnie, coś wymyślę zobaczysz. Nigdy cię nie zostawię. Nie wiedział jak to zrobić, ale wiedział, że uczyni wszystko, żeby jej pomóc i uchronić ją od cierpienia.

Zasnęli w latarni. Zadawał sobie pytanie. Dlaczego ją tak kocha? Sam nie był w stanie powiedzieć. Kocha jej oczy i uśmiech, każdą jej wadę i zaletę. Jednym słowem wszystko. Było przed dziesiątą, kiedy Josie się obudziła. Uśmiechnęła się.

- Dzień dobry - powiedziała zasnętym głosem, powodując, że chłopak natychmiast na nią spojrzął. - Długo już nie śpisz? Mogłeś mnie obudzić.

- Witam, mój cudzie świata. Właśnie mogłem, ale nie chciałem.

Po śniadaniu wyjechali w stronę morza. Uwielbiała klify. Czuła, że do szczęścia nie trzeba słów, tylko siebie nawzajem. Josie oparła głowę o ramię Chejs'a, a on objął ją ramieniem. Kiedy nadszedł czas powrotu do Morton, Josie nie mogła zabrać się za pakowanie rzeczy do torby. Chejs też nie miał ochoty na to, żeby ją odwieźć na lotnisko i znowu ją stracić.

- Skończyłaś się już pakować? – zapytał – bo... muszę ci coś powiedzieć... - zamilkł na chwilę i ukląkł na jedno kolano wyciągając pudełeczko z kieszeni. - Wyjdiesz za mnie?

- Tak. Tak, Chejs.- Odpowiedziała bez wahania.

Chłopak wstał i założył jej pierścionek na palec, po czym pocałował.

Chejs patrzył na samolot. Obserwował, jak jego narzeczona leci do Bostonu. Nie było mu jednak żal. Niedługo wróci i będą razem.

Maria Sikora, kl. VII